

MARIA PABIAŃCZYK:
Zadanie dla ucznia czy rodzica?

PRZEPIS NA WEEKEND:
Kopalnia Soli i Aquarium

ZDROWE POCIECHY:
Swędzący problem na głowie

**TEMAT
MIESIĄCA:**
Mama
do pracy,
dziecko do...

Kraków, nr 1(5)/ styczeń 2012

MIASTO pociach

krakowski miesięcznik dla rodziców



Kiepski
ze mnie **dziadek**

Rozmowa ze Zbigniewem Wodeckim

str. 10



-10% RABATU NA MIESZKANIA 3-POKOJOWE!!
Szczegóły w biurze sprzedaży

NOWY ETAP – NOWY WYBÓR

Oddanie II kw. 2012

SZEROKI WYBÓR MIESZKAŃ W METRAŻACH 29-112m²

JEDYNY DEWELOPER W KRAKOWIE PRZYJAZNY MALUCHOM 2011

- park o powierzchni 50 arów,
z placem zabaw dla dzieci
- przedszkole na terenie osiedla
- boisko
- tereny zielone z alejkami spacerowymi
- osiedle zamknięte, z ochroną
i monitoringiem

- 1 pokojowe od **219 000 zł**
- 2 pokojowe od **248 000 zł**
- 3 pokojowe od **372 000 zł**

GOTOWE LUB W BUDOWIE - DECYZJA NALEŻY DO CIEBIE - ZAPRASZAMY



Biuro sprzedaży:

ul. Sołtysowska 12a/4U (na terenie inwestycji), tel. 12 684 11 22, 604 171 459
godziny otwarcia: pon.-pt. 8.00 - 18.00, sobota 10.00 - 15.00
www.fajnydom.pl biuro@fajnydom.pl

Developep:



Generalny
wykonawca:



Partnerzy



Pociechy pod specjalnym nadzorem

Nie ma jak u babci lub dziadka. Wie o tym każda młoda mama, która po urodzeniu dziecka pragnie wrócić do pracy. Problem w tym, że dziadkowie nie zawsze mogą lub chcą zająć się maleństwem. Wówczas rodzice mają poważny dylemat. Posłać dziecko do żłobka, czy zatrudnić nianię? Jedno i drugie rozwiązanie ma swoje wady i zalety. Piszemy o tym na stronach 4-8 w raporcie „Mama do pracy, dziecko do...”.

O swojej pracy, dzieciach, a także wnukach opowiada w rozmowie z nami Zbigniew Wodecki. „Jestem kiepskim dziadkiem” – zwierza się nam artysta i nie kryje, że również jako ojciec ma sobie wiele do zarzucenia.

W tym numerze MIASTA pociech poruszamy też ważny i nadal dla wielu wstydlivy problem wszy. Zima to czas, kiedy szczególnie trzeba uważać na te pasożyty.

W styczniu zachęcamy również do odwiedzenia Kopalni Soli w Wieliczce, pełnego gadów i płazów Aquarium, czyli Muzeum Przyrodniczego w Krakowie oraz magicznej sceny Teatru Lalki i Aktora Parawan.

Życzymy miłej lektury, a wszystkim babciom i dziadkom z okazji ich święta dużo zdrowia i pociechy z wnuków

Redakcja miesięcznika MIASTO pociech



FOT. KRZYSZTOF SOLECKI

TEMAT MIESIĄCA

Mama do pracy, dziecko do...

W Krakowie dramatycznie brakuje miejsc w samorządowych żłobkach. Lista dzieci oczekujących na przyjęcie wydłuża się z miesiąca na miesiąc. Dla wielu rodziców jedyną możliwością, by wrócić do pracy po urlopie macierzyńskim, jest zatrudnienie niani. Bywa jednak, że szybko zaczynają tego żałować.

4

ROZMOWY

Maria Pabiańczyk: Praca domowa dla ucznia czy rodzica? **9**

Zbigniew Wodecki: Kiepski ze mnie dziadek **10**

ZDROWE POCIECHY

Śwędzący problem na głowie **13**

PRZEPISY NA WEEKEND

Witamy w Solilandii **14**

Magia teatru dla małych i dużych **15**

Oko w oko z gadami **16**

Wiersze nagrodzone w konkursie literackim **17**

NIE PRZEGAP **18**

KONKURSY **18**

MIASTO pociech

Bezpłatny miesięcznik dla rodziców
Wydawca: Wydawnictwo Krakówek. **Kontakt z redakcją:** miasto.pociech@gazeta.pl 502 245 335. **Projekt graficzny:** Agencja zytko4media Tomasz Żyłko. **Druk:** Drukarnia Mellow. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Zdjęcie na okładce: Robert Sadowski

Mama do pracy, dziecko do...

W Krakowie dramatycznie brakuje miejsc w samorządowych żłobkach. Lista dzieci oczekujących na przyjęcie liczy blisko 3 tysiące nazwisk. Problemu nie rozwiązują prywatne placówki. Dla wielu rodziców jedyną możliwością, by wrócić do pracy po urlopie macierzyńskim, jest zatrudnienie niani. I tu zaczyna się problem.

Agnieszka Karska

Na pytanie o wolne miejsca kierowniczki krakowskich żłobków bezradnie rozkładają ręce. – Mamy wyż – kwituje jedna z nich. – Na przyjęcie dziecka trzeba czekać minimum rok.

– My czekaliśmy dokładnie rok i trzy miesiące – uściśla pani Ewa, której córka zaczęła uczęszczać do żłobka we wrześniu ubiegłego roku.

Żłobek czy niania?

Zapotrzebowanie na taką opiekę jest w naszym mieście ogromne. Tymczasem w Krakowie od 25 lat nie powstał ani jeden samorządowy żłobek. Ostatni, przy ul. Majora, wybudowano w 1986 r., ale w 2010 roku zniszczył go wybuch gazu. Nadal trwa jego odbudowa. Urzędnicy zapewniali, że wszystko idzie zgodnie z planem, a kilkadziesiąt dzieci będzie mogło wprowadzić się do nowej placówki w czerwcu tego roku. Miasto kupiło również lokal w nowo wybudowanym bloku przy ul. Domagały, który teraz chce przeznaczyć na żłobek. Jest również miejski program wykupywania miejsc w prywatnych placówkach i „upychania” większej liczby maluchów



w tych już istniejących, na co od niedawna pozwala nowe prawo.

To jednak wciąż za mało i dla wielu krakowskich rodziców zapisanie dziecka do samorządowego żłobka nadal niemal graniczy z cudem. Alternatywą może być oczywiście prywatny klubik maluszka. Tam jednak za miesiąc pobytu trzeba zapłacić około tysiąc złotych, plus 200 zł za wyżywienie. Pobyt dziecka w samorządowym żłobku kosztuje zdecydowanie mniej, bo około 280 zł miesięcznie z wyżywieniem.

Jest jeszcze jedna możliwość, z której rodzice korzystają coraz chętniej: zatrudnienie niani.

– Zdecydowałam się na opiekunkę, bo dla mnie to wygodniejsze rozwiązanie niż zapisywanie dziecka do żłobka. Na publiczny zresztą i tak nie mamy szans, a prywatny kosztuje prawie tyle co niania – mówi Joanna Baca, mama dziesięciomiesięcznego Jasia.

Dzięki opiekunce pani Joanna nie musi na przykład codziennie rano pako-

wać dziecka do samochodu, żeby zawieźć je do żłobka, co jest sporym plusem zwłaszcza zimą. – Poza tym dzieci w żłobkach częściej chorują, a ja nie mogę sobie pozwolić na ciągłe zwolnienia więc pewnie i tak musiałabym zatrudnić kogoś do pomocy – mówi pani Joanna.

Żłobki mają jednak jedną wielką zaletę. Oddając dziecko pod ich opiekę, możemy być niemal pewni, że maluchowi nie dzieje się krzywda, że nikt na niego nie krzyczy, że nie jest szarpane i że nie siedzi cały dzień przed telewizorem. Z nianiami tymczasem różnie bywa.

Opiekunka pilnie potrzebna

Choć pań chętnych do pracy z małymi dziećmi jest całe mnóstwo, to jednak znalezienie tej właściwej bywa drogą przez mękę. Przekonała się o tym Anna Borek z Krakowa, mama sześciolatniej Julki. Kiedy jej córka miała cztery miesiące, a mamie powoli kończył się urlop

macierzyński, rodzice postanowili zatrudnić opiekunkę. Zgłosili się do agencji pośredniczącej w szukaniu niań.

– Wpłaciliśmy pieniądze i na dwa tygodnie przed moim powrotem do pracy agencja podesłała nam panią – opowiada Anna Borek.

Przez tydzień niania przychodziła codziennie na kilka godzin, żeby lepiej poznać rodzinę, w której będzie pracować. Wszystko było w porządku, jednak po tygodniu pani oświadczyła, że znalazła stałą pracę i nie będzie mogła zajmować się Julką.

– Na kilka dni przed końcem urlopu macierzyńskiego zostaliśmy zatem bez opiekunki – mówi Anna.

Agencja znalazła kolejną. Tym razem była to pani z dużym doświadczeniem w pracy z dziećmi, wcześniej prowadziła przedszkole, miała bardzo dobre referencje, przedstawiciel agencji wręcz nie

mógł się jej nachwalić. – Była u nas trzy miesiące. Przez cały ten czas opowiadała, jak świetnie bawi się z Julką. Była bardzo miła, zawsze uśmiechnięta i serdeczna – opowiada Anna Borek.

Szybko okazało się, że to jedynie gra. – Nie wiem dlaczego, ale coś nas tknęło i pewnego dnia postanowiliśmy zostawić w domu włączony dyktafon – wspomina pani Anna.

Gdy tylko za rodzicami zamknęły się drzwi zaczął się koszmar kilkumiesięcznej Julki. Pani wsadziła dziecko do łóżeczka, a sama poszła do kuchni. Na nagraniu słychać jak mała najpierw gaworzy, potem kwili, a w końcu głośno płacze. W tym czasie „opiekunka” podśpiewuje sobie w kuchni i od czasu do czasu rzuca w stronę dzieciennego pokoju – „nie drzyj się”, „bądź cicho”, „zamknij mordę”. Przez cały czas trwania nagrania pani ani raz nie wyjęła Julki z łóżeczka.

Po godzinie kwilenia dziecko ze zmęczenia w końcu zasnęło.

Kaseta z nagraniem trafiła do agencji, z której pochodziła opiekunka. – Nie wiem, czy się z nią rozstali, my zrobiliśmy to od razu po odsłuchaniu nagrania. Pani bardzo przepraszała i tłumaczyła, że miała zły okres, ale nie daliśmy jej drugiej szansy – mówi Anna Borek.

Po kolejnych, niezbyt udanych próbach zatrudnienia opiekunki (pani Ania naliczyła ich w sumie pięć) rodzice w końcu zdecydowali się postać małą Julkę do żłobka. – Wreszcie byliśmy o nią spokojni – mówi pani Anna, która z perspektywy tamtych doświadczeń odradza młodym rodzicom szukania opieki dla dziecka w agencjach niań, czy Internecie. – Oczywiście najlepsza jest babcia, ale jak nie ma możliwości, by zajęła się wnukiem, lepiej popytać wśród znajomych.

reklama



Angielski dla dzieci metodą Helen Doron

- unikalna, autorska metoda nauczania naturalnego
- kursy dla dzieci od 3 miesiąca życia do 14 lat
- bezpłatna lekcja pokazowa
- wyłącznie małe grupy (4-8) osób
- kontakt z językiem 14 x w tygodniu + lekcja w grupie rówieśniczej

Helen Doron Early English to międzynarodowa sieć szkół językowych, zajmujących się nauczaniem naturalnym języka angielskiego, dla dzieci w **30** krajach świata. Ponad **170** placówek w całej Polsce, **26 tys.** uczniów, **100 tys.** absolwentów, ponad **500** nauczycieli

Więcej o metodzie nauczania na www.helendoron.pl

Helen Doron 
Early English

Mamy **170** szkół w całej Polsce
jedna z nich jest blisko Ciebie

CENTRA HELEN DORON • KRAKÓW

ul. Smoleńsk 27, tel. 12 429 52 66 • ul. Bronowicka 37, tel. 12 638 31 67 •
ul. Librowszczyzna 1, tel. 12 422 03 07 • ul. Wańkowicza 198 (NOWA HUTA),
tel. 12 429 54 77 • ul. Kościuszkowców 28 (ŁAGIEWNIKI), tel. 12 429 52 66
krakow@helendoron.pl

znajdź nas na www.helendoron.pl



Niania nie taka idealna

W Internecie, gdzie młode mamy wymieniają się opiniami na temat niań, można znaleźć sporo mrozących krew w żyłach relacji. Kasia31 na jednym z forów przestrzega przed opiekunką: „Pani nazywa się Barbara G. Jeśli ktoś taki pojawi się u was to uważajcie”. Z relacji kasia31 wynika, że początkowo nic nie zapowiadało katastrofy. Pani Basia na pierwsze spotkanie z nowymi pracodawcami przyniosła ksero dowodu, a potem doniosła świadectwo pracy. Zaprosiła ich również do swojego mieszkania. Rodzice byli zachwyceni jej pracą. Była bardzo obojętna, czysta aż do przesady, punktualna. W domu wszystko zostawiała w najlepszym porządku – koła wózka wymyte, ubranka uprane, słodczki pomyte, butelki wysterylizowane, kisielek ugotowany, synek nakarmiony, ubrany. Z relacji opiekunki wynikało, że pani czyta mu, śpiewa, bawi się z nim. W soboty chętnie zostawała z dzieckiem żeby rodzice mogli wyjść do kina.

– Niania idealna, mucha nie siada, naprawdę nie ma się do czego przyczepić, oprócz... mojej intuicji! – opowiada kasia31. – Nie pasował mi jej głos, w którym brzmiał jakiś fałsz i ostrość, westchnienia zniecierpliwienia kiedy zajmowała się małym. Poza tym zauważyłam, że maluch się trochę dziwnie zachowuje po moim przyjeździe z pracy: albo mnie bije, albo wygląda jakby się obraził i nie patrzy na mnie przez jakiś czas, nie daje się dotknąć, albo zaczyna płakać, wtula się mocno i nie da odłożyć, aż w końcu na mnie zasypia i szlocha przez sen.

Wreszcie rodzice zdecydowali się nagrać idealną opiekunkę i sprawdzić czy naprawdę jest takim ideałem.

Na nagraniu najpierw słychać jak synek zakrztusił się wodą. Wówczas niania zaczęła krzyczeć: „Co jak głupkowaty jakiś pijesz, głupi jesteś”. A dalej: „Co robisz głupku?!” „Co ci tam głupku spadło?”, „Zostaw to bo zaraz dostaniesz, zaraz zarobisz w makówkę, nie wysilaj się i tak nie przyjdę”. – Synek przez osiem godzin nagrania pojełkuje – opowiada jego mama. – Przez cały dzień albo leży w łóżeczku albo siedzi w krzeselku do karmienia. Ona sprząta, myje butelki, robi te kisielki cholerne! I cały

czas słyszę tę jej głupią piosenkę jak w horrorze: Przyleciał ptaszek z Łobzowa, usiadł na rynku Krakowa, Assa tada-rassa, Assa tadarassa usiadł na rynku Krakowa.

W oku kamery czy pod okiem sąsiadki?

Zdaniem właścicieli agencji opiekunek ponad 80 proc. rodziców sprawdza nianię za pomocą dyktafonu lub kamery. Coraz częściej też nianie są na to przygotowane. Honorata, opiekunka z kilkudziesięcioletnim stażem, pisze na forum Gazeta.pl: – Zawsze zakładałam, że kamera jest w domu. Działa to jak bufor, człowiek 10 razy pomyśli, zanim podniesie głos na dziecko. Nie mówiąc już o gorszych rzeczach. Dwukrotnie przejmowałam dzieci po studentkach, które pod nieobecność rodziców zapraszały do domu znajomych, korzystały z barku i zapominały o dziecku, które płakało głodne i mokre. Dopiero kamera to zauważała.

Sylvia Wanot, pedagog z portalu niania.pl sądzi jednak, że nagrywanie opiekunek to nienajlepszy pomysł. – To budzi frustrację u obu stron – twierdzi. – Lepiej poprosić o pomoc np. sąsiadkę, która sporo widzi i słyszy. Można też zniechęcić wrócić wcześniej do domu, a jeśli już zdecydujemy się na instalację kamery, czy dyktafonu to uczciwie byłoby poinformować o tym nianię.

– Ja tak właśnie robię – mówi Beata z Krakowa, mama Kamila, Zosi i Antka. – Wcześniej miałam fatalną nianię, mój synek nie chciał z nią zostawać. W końcu zdecydowaliśmy się na założenie monitoringu. Okazało się, że kobieta spędzała przed telewizorem cały dzień. Nie wychodziła przez to z dzieckiem na spacer. Małemu chowała zabawki, żeby nie musieć ich potem sprzątać. A gdy synek już nie chciał z nią siedzieć przed telewizorem, to go wierzgającego, protestującego przenosiła na kanapę i zmuszała do siedzenia. Dlatego potem nie miałam skrępowań – w czasie rekrutacji nowej opiekunki informowałam kandydatki, że opieka nad dziećmi będzie monitorowana.

W sklepach z elektroniką można kupić kamerę, którą da się zamontować np. w okładce leżącej książki. Można do niej dokupić mały rejestrator wielkości aparatu cyfrowego. Kamera kosztuje



około 200 zł, rejestrator 700. Rodzice coraz częściej decydują się też na podłączenie takiej kamery do Internetu, dzięki czemu z pracy mogą podglądać co się dzieje w domu pod ich nieobecność. Są też tacy, którzy przed wyjściem do pracy zostawiają włączoną kamerę internetową w komputerze i w ten sposób śledzą poczynania opiekunki.

Referencje i zaświadczenie o niekaralności

Sylvia Wanot zaznacza, że w Polsce pracuje kilkaset tysięcy niań. – Tylko w serwisie niania.pl jest ich zarejestrowanych 200 tysięcy i choć zdarzają się przypadki drastycznego nadużycia zaufania, to jednak zdecydowana większość tych pań rewelacyjnie wywiązuje się ze swoich obowiązków – podkreśla ekspertka.

Urszula Pajor z krakowskiej agencji opiekunek Nianiowo.pl dodaje, że rodzice skarżą się najczęściej (jeśli w ogóle to robią) na swoje nienajlepsze relacje z nową opiekunką i problemy z dogadaniem się z nią. – W takich przypadkach po prostu szukamy dla nich nowej pani – zapewnia Urszula Pajor.

Zdaniem rodziców najlepszym sposobem na znalezienie dobrej opiekunki jest zasięgnięcie opinii znajomych. Można też szukać w Internecie na stronach

z ogłoszeniami, czy w specjalistycznych serwisach. Są też oczywiście agencje niani, ale za ich pośrednictwo trzeba zapłacić od 300 do nawet tysiąca złotych.

Takie agencje same rekrutują opiekunki, sprawdzają ich referencje, przepytują poprzednich pracodawców, mają system potwierdzania tożsamości, zawsze żądają kopii dowodu osobistego, a na końcu „kojarzą” nianię z rodziną. Agencja Nianiowo.pl dodatkowo kontroluje każdą nową panią w miejscu jej pracy. – Odwiedzamy ją, gdy jest na spacerze z dzieckiem, podsyłamy fachową literaturę, jesteśmy w stałym kontakcie z rodzicami – mówi Urszula Pajor.

Eksperci radzą, by przed zatrudnieniem opiekunki samemu sprawdzić jej referencje, porozmawiać z poprzednimi pracodawcami, zażądać zaświadczenia o niekaralności, czy dokumentów poświadczających tożsamość. – Musimy pamiętać, że zatrudniając nianię wpuszczamy do domu zupełnie obcą osobę i powierzamy jej swój największy skarb – zaznacza Sylwia Wanot.

Obyś cudze dzieci... niańczył

Trzeba przyznać, że nianie również nie mają łatwego życia. Opowiadają o nieustannym kontrolowaniu, braku zaufania, ciągłych telefonach, zakazach podjadania z lodówki, czy oglądania telewizji, a wreszcie rozwrzeszczanych i rozpieszczonych dzieciach, z którymi trudno sobie poradzić.

– To bardzo ciężka i odpowiedzialna praca, trzeba być ciągle skupionym, nie ma mowy o chwili nieuwagi – mówi Bożena Chmiel, która od blisko 10 lat opiekuje się dziećmi za pieniądze.

Przez jej ręce przeszło w tym czasie ośmioro maluchów. Najmłodszy miał sześć miesięcy, najstarszy cztery latka. – Niemal wszystkie rodziny wspominam bardzo dobrze. Tylko raz trafiłam na mamę, z którą trudno było mi się dogadać. Traktowała mnie bardziej jak służącą niż przyjaciela domu – wspomina pani Bożena. Nie chce jednak zdradzać szczegółów tej współpracy, ale po wygaśnięciu umowy postanowiła zrobić sobie krótką przerwę w niańczeniu. – Muszę trochę odpocząć – mówi 58-latka.

27-letnia Ola na razie nie może pozwolić sobie na odpoczynek. Za 2 tys. zł miesięcznie opiekuje się trójką dzieci. Najmłodsze ma 10 miesięcy, średnie 4 latka, a najstarsze 10 lat. – Te młodsze są w porządku, gorzej z najstarszym. Jest leniwy i pyskawy – żali się Ola. – Rodzice są całkiem fajni, ale jest jeden problem: potrafią na przykład napisać esemesa lub zadzwonić, że wrócą później, bo coś im wypadło i to niestety zdarza się dość często, a ja zamiast do 17. jestem z dziećmi do 21.

Guwernantki kontra opiekunki

To jednak nie wszystko. Stale rosną też wymagania rodziców stawiane nianiom. – Dziś już nie mogą one być wyłącznie opiekunkami, są przede wszystkim nauczycielkami, które dużo czasu poświęcają rozwojowi intelektualnemu dziecka. Takie nianie są najbardziej pożądane – mówi Urszula Pajor z nianiowo.pl.

Współczesna niania musi znać mnóstwo rozwijających zabaw, dobrze by miała wyższe wykształcenie i skończony kurs udzielania pierwszej pomocy oraz

świetnie znała przynajmniej jeden język obcy, a swoją wiedzę dzieliła się z maluchem. W Polsce rodzi się nawet moda na guwernantki, które opiekując się dziećmi mówią do nich w obcym języku.

– Taka guwernantka łączy często trzy w jednym, czyli opiekę nad dzieckiem, naukę języka angielskiego, a także organizowanie maluchowi zajęć dodatkowych również w języku obcym – mówi Alicja Block, która w Warszawie i Krakowie prowadzi agencję guwernantek Nanny Club.

Na zatrudnianie opiekunek, mówiących po angielsku decydują się głównie rodzice, którzy na co dzień w pracy posługują się tym językiem. Rośnie też zapotrzebowanie na nianie które władają bardziej „egzotycznymi” językami jak chiński, czy rosyjski.

Krakowski rynek niań

Zawód opiekunki do dzieci jest jedną z najbardziej sfeminizowanych profesji. Spośród grupy 8864 opiekunek zarejestrowanych w Krakowie w portalu niania.pl, jedynie 63 osoby to mężczyźni, co stanowi zaledwie 0,71 proc. Nianiami

reklama

BIBABU
www.bibabu.pl

CH M1 Al. Pokoju 67 - pasaż obok sklepu H&M
znajdź nas też na [facebook.com/sklep.bibabu](https://www.facebook.com/sklep.bibabu)

MNIAM **TORBY**

Największy wybór toreb do wózka!

a także: zabawki do wanny, akcesoria do karmienia, smoczki, plecaczki dla przedszkolaków i wiele innych

zostają głównie młode kobiety. 71 proc. zarejestrowanych w Krakowie niań ma mniej niż 25 lat i są to głównie studentki.

Doświadczenie w opiece nad dziećmi jest jednym z głównych kryteriów branych pod uwagę przy wyborze niani. – Dla rodziców bardzo ważne jest, aby znaleźć nianię, która opiekowała się dziećmi w konkretnym wieku. Jeżeli mają sześciomiesięcznego maluszka to będą szukać niani, która ma akurat doświadczenie w opiece nad bardzo małymi dziećmi – mówi Sylwia Kościńska, pedagog portalu Niania.pl.

Z raportu wynika, że przeciętne doświadczenie niani w Krakowie w opiece nad dzieckiem to niecałe 2 lata.

Niemal połowa rodziców zatrudnia opiekunki na cały etat. Przeciętnie krakowska niania pracuje 7 godzin dziennie. W naszym mieście najwięcej ofert pracy dla niań pochodzi od mieszkańców Ruczaju, Krowodrzy i Podgórza.

Nianie z wykształceniem pedagogicznym i po kursach pierwszej pomocy często są gotowe pracować dopiero za

stawkę wyższą niż 16 złotych za godzinę. Natomiast młode, studiujące dziewczyny zadowolą się 5–6 zł za godzinę. Średnia pensja niani w Krakowie to 11,40 zł za godzinę, co miesięcznie daje ok. 1600 zł. Angielskiej guwernantce trzeba zapłacić miesięcznie ok. 2,5 tys. zł. Jeśli jest zatrudniana na godziny wychodzi od 15 do 20 zł za jedną.

Niania na legalu

Od 1 października ubiegłego roku obowiązuje nowa ustawa o opiece nad dziećmi do lat trzech. Jednym z jej założeń jest wyciągnięcie niań z szarej strefy. Zarejestrowanej opiekunce budżet państwa opłaca składki na ubezpieczenia społeczne (emerytalne, rentowe, wypadkowe) i zdrowotne do kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę (czyli 1386 zł). Jeśli rodzic zdecyduje się płacić niani więcej niż wynosi płaca minimalna, w części powyżej tej kwoty składki opłacane są przez płatnika (rodzica) i ubezpieczonego (nianię). By legalnie zatrudnić nianię rodzic w ciągu siedmiu dni od

podpisania z nią umowy musi dostarczyć ZUS dane dotyczące płatnika (swoje dane) i ubezpieczonego (zatrudnianej niani). Jeśli rodzic nie czuje się na siłach, by wypełnić dokumenty samodzielnie i przesłać je do ZUS pocztą, w dziale obsługi klienta pomagają mu w tym pracownicy Zakładu. W tym przypadku rodzic musi także dostarczyć pismo, w którym niania poświadczy, że jej dane są prawidłowe. Jeśli umowa między rodzicami a nianią nie przekracza pensji minimalnej (1386 zł brutto) niania musi dodatkowo zapłacić 250 zł podatku. Zarabia więc na czysto 1140 zł. Opiekunkom rejestracja się opłaca – liczy się im bowiem staż pracy, mają też prawo do opieki zdrowotnej. Mimo to z szarej strefy do tej pory wyszło ich bardzo mało. W pierwszych miesiącach obowiązywania nowej ustawy ZUS zarejestrował ich zaledwie 3,5 tys. To niewielki ułamek z kilkuset tysięcy pracujących na czarno niań. W aglomeracji krakowskiej legalnie pracuje niespełna 150 opiekunek.

reklama

Najlepsza Szkoła Językowa dla Twojego Dziecka!



Teraz także w Krakowie

Przyjdź i dowiedz się więcej o Profi Kids Club

Kraków, ul. Podwale 6, tel. 12-426-16-01/02/03

krakow@profi-lingua.pl

www.profi-kids.pl

Praca domowa dla ucznia czy rodzica?

Rozmowa z Marią Pabiańczyk, nauczycielem konsultantem ds. wychowania przedszkolnego i edukacji wczesnoszkolnej w Małopolskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli – Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie.

Rodzice często denerwują się, że nauczyciele zadają ich dzieciom prace domowe. Są tacy, którzy twierdzą, że dziecko powinno uczyć się w szkole, a nie w domu. Czy mają rację?

Nie tylko szkoła jest odpowiedzialna za efekty edukacyjne uczniów, jest to również obowiązek rodziców. Praca domowa jest kontynuacją działań podjętych w szkole. Nie jest ona zadawana po to, by zagospodarować młodemu człowiekowi czas wolny, ale ma służyć doskonaleniu nabytych umiejętności, rozwijać jego zainteresowania, poszerzać wiedzę. Takie ćwiczenia wpływają na to, że efekty pracy szkolnej ucznia są zdecydowanie lepsze. Czasem tempo narzucone w klasie, brak indywidualizacji w nauczaniu powodują, że dziecko zniechęca się do nauki, traci wiarę w swoje możliwości. W domu nie jest ograniczone czasem, może skorzystać z różnych materiałów dostępnych w domowej bibliotece oraz z pomocy domowników. Pracuje w naturalnych warunkach.

Problem w tym, że nad zadaniami często zamiast dziecka ślęczą jego rodzice. Czy taka praca domowa ma sens?

Rodzic absolutnie nie może wyręczać dziecka w odrabianiu zadań domowych, co jednak wcale nie oznacza, że nie powinien mu w tym pomóc. Wręcz przeciwnie, bezwzględnie powinien wykazać zainteresowanie tym, co dziecko robi, jak przygotowuje się do zajęć. Jest to szczególnie ważne na pierwszym etapie edukacyjnym, kiedy u dziecka kształtują się pewne nawyki – uczy się planowania, gospodarowania czasem, odpowiedzialności, dyscypliny wewnętrznej itp. Warto również zastanowić się nad tym, dla-



FOT. FOTOLIA

czego nad pracą domową „ślęczą rodzice”? Być może, zadanie jest za trudne. W takiej sytuacji konieczna jest rozmowa z nauczycielem. Doświadczenie uczy, że rodzice nie tyle ślęczą nad zadaniem, ale odrabiają go za dziecko sądząc, że zrobią to lepiej i szybciej.

Jak mądrze pomagać w lekcjach?

Rodzic powinien przede wszystkim zapytać dziecko, czy rozumie zadany temat i czy sobie z nim poradzi. Jeśli uczeń odpowiada, że tak, wówczas trzeba mu pozwolić samemu robić zadanie, zachęcić go do pracy. Jeśli twierdzi, że czegoś nie rozumie, wówczas należy zapytać, co konkretnie jest dla niego trudne i skupić się na wspólnym wyjaśnieniu tego zagadnienia. Warto odwołać się do tego, co dziecko zapamiętało z zajęć. Bardzo często jest to wystarczająca pomoc. Czasem rola rodzica może polegać jedynie na podsumowaniu pracy domowej.

Z własnego doświadczenia wiem, że zwykle to nie wystarczy, a nie wszyscy rodzice mają czas, by siedzieć z dzieckiem nad lekcjami. Nie wszyscy też czują się na siłach, by mu pomóc. Coraz popularniejsze staje się zatrudnianie korepetytorów, którzy pomagają w odrabianiu prac domowych.

Uczniowi w odrabianiu prac domowych wcale nie musi pomagać wyłącznie rodzic. Równie dobrze może to być starsze rodzeństwo, które niejednokrotnie lepiej potrafi wytłumaczyć dane zagadnienie. Wielu uczniów odrabia część prac domowych w świetlicy szkolnej. Odradzam zatrudnianie korepetytorów.

Najwartościowszy jest kontakt dziecka z rodzicami. Wspólne odrabianie zadań i rozmowa przy tej okazji wzmacnia więzi rodzinne, pozwala rodzicom lepiej poznać dziecko oraz bardziej utożsamić się ze szkołą, której powierzyli syna czy córkę.

Jednak taka nauka trwa czasem godzinami i jest męczarnią dla rodzica i dziecka. Czasem zdarza się, że rodzice się niecierpliwią. Tracą panowanie nad sobą, podnoszą głos?

Tak być nie powinno. Propozycje prac domowych na pierwszym etapie edukacyjnym nie wymagają tego, by przeznaczać na nie wiele godzin w ciągu dnia. Przedstawiona sytuacja może mieć miejsce wtedy, gdy prace domowe nie są systematycznie odrabiane („to nie jest na jutro, więc odrobisz później”) lub gdy odrabiane są późnym popołudniem, czy wieczorem, kiedy dziecko i wszyscy domownicy są zmęczeni. Rodzice są odpowiedzialni za dobre zaplanowanie pracy, muszą wykazać się konsekwencją, rozliczać z czasu przeznaczonego na odrobienie zadania. Bardzo często bowiem zdarza się, że dzieci zajmują się zupełnie czym innym, licząc na to, że w końcu ktoś im pomoże lub je wyręczy.

Na co rodzice powinni zwrócić uwagę, by stworzyć dziecku dobre warunki do nauki w domu?

Dziecko powinno mieć wyznaczone miejsce do pracy odpowiednio oświetlone i wyposażone w dostosowane do wzrostu meble, pomoce naukowe oraz niezbędne materiały. W zasięgu wzroku nie powinny znajdować się żadne urządzenia rozpraszające jego uwagę. Radio, telewizor, komputer koniecznie muszą być wyłączone. Należy przestrzegać tego, by w trakcie odrabiania pracy domowej nie angażować dziecka do innych prac. Zadania powinny być – w miarę możliwości – odrabiane o stałej porze dnia, ale nie bezpośrednio po powrocie ze szkoły. Niezwykle ważną sprawą jest zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego: dziecko wie, że może zapytać, poprosić o pomoc, nikt nie będzie na nie krzyczał, drwił, odsyłał z „kwitkiem”.

Rozmawiała Agnieszka Karska

Kiepski ze mnie dziadek

Rozmowa ze Zbigniewem Wodeckim, muzykiem, dziadkiem 9-letniej Julii, 7-letniej Mai, 8-letniego Dawida, 6-letniego Leo i 4-letniej Lily

Czy bycie dziadkiem to trudna rola?

Tak, trudna. Cały czas myślę, że się z niej źle wywiązuję. Nie ma co ukrywać: jestem kiepskim dziadkiem.

Dlaczego?

Za mało zajmuję się wnukami. Nie poświęcam im zbyt wiele czasu i mam o to do siebie pretensje.

Z dziećmi było tak samo?

Tak i przez to też nieustannie się obwiniam. W dziesięciostopniowej skali dałbym sobie co najwyżej trojkę. Tak rzadko bywałem w domu, że kiedyś mój syn mnie nie poznał. Gdy po dwóch tygodniach zapukałem do drzwi Paweł, który miał chyba wtedy sześć lat, spojrzał na mnie i powiedział: „Mamo, przyjechał ten pan, co śpiewa Pszczółkę Maję”.

Ale w relacjach z wnukami jeszcze do niedawna wystawiał Pan sobie lepsze noty.

Gdy moje wnuki zaczęły przychodzić na świat uświadomiłem sobie, że facet dorasta po czterdziestce i wtedy dopiero powinien zakładać rodzinę. Byłem wtedy wielkim optymistą, że sprawdzę się chociaż jako dziadek. Z czasem opadły mi jednak pióra. I teraz już inaczej jestem nastawiony do tego mojego „dziadowania”. Kocham te dzieciaki bardzo, ale czasem dają nam wszystkim w kość.

Jest Pan strasznym malkontentem.

Jestem. Zadręczam się też, że moje dzieci „zasuwają” przy wnukach, a ja im w tym nie pomagam. Biegają z maluchami na angielski, fortepian, pływalnię.

Ale pewnie mogą liczyć na Pana finansowe wsparcie.

Tak, ale moje dzieci całkiem nieźle same sobie radzą. Aśka jest charakterizatorką, Kaśka aranżuje wnętrza i zajmuje się produkcją filmową zaś Paweł jest fizjoterapeutą. A wracając do tych wyrzutów sumienia to często się usprawiedliwiam, bo jestem czynnym....

...artystą

Niech będzie. Artystą. Może lepiej artystą–kierowcą. Od lat spędzam dużo czasu w salach koncertowych i w samochodzie.

W przerwach między koncertami poucza Pan dzieci, jak mają wychowywać swoje pociechy?

Skąd. Sam jestem dużym dzieckiem. Cały czas jestem zaabsorbowany, tym co robię zawodowo. Inaczej się nie da. Powinienem się skupić na muzyce, więc też zadręczam się, że za mało ćwiczę, że nie zrobiłem jakiejś aranżacji, albo czegoś nie skomponowałem.

To może chociaż w kwestiach muzycznych dzieci słyszą od Pana jakieś sugestie?

Teraz już nie. Choć wszystkie ukończyły szkołę muzyczną, żadne z nich nie związało swego życia zawodowego z muzyką, bo to bardzo ciężka praca. Do Szkoły Muzycznej przy ulicy Basztowej poszły siłą rozpędu. Zapisalem je, bo tak wypadalo.

To była rodzinna tradycja?

Można tak powiedzieć. O moją muzyczną edukację zadbał ojciec, który był pierwszym trębaczem w krakowskiej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji a także grał w operetce. Dzieci kształcili też jego koledzy – filharmonicy. Pomyślałem, że innej drogi nie ma. Aśka ćwiczyła, więc na skrzypcach, Kaśka na oboju, a Paweł grał na pianinie. Ale teraz myślę, że zmuszanie córek i syna do żmudnych ćwiczeń było nieporozumieniem. Dziś dzieci, jak widzą, że i ja się morduję, mają do swojej edukacji dystans. Aśka mówi: tato masz u nas odpuszczone.

Ale swoje dzieci też wysłały do szkoły na ulicę Basztową.

Tak, chodzą tam Leo i Dawid i powiem szczerze, że im współczuję. Nie zdziwię się, gdy kiedyś przyjdą i powiedzą, że nie chcą dalej grać, bo nie mogą bawić się iPodem, oglądać kreskówek, czy surfować po internecie. Zawód muzyka wymaga ciągłej pracy, wyrzeczeń. Żeby dobrze grać, trzeba godzinami siedzieć przy instrumencie, piłować skrzypce, albo stukać w klawisze fortepianu. Krótko mówiąc: zapieprzać. To ciężka fizyczna i pamięciowa praca. Przed nimi nieustanne powtarzanie dzieł, które setki lat temu napisali uznani kompozytorzy.

Na jakich instrumentach ćwiczą wnuki?

Obaj grają na fortepianie.

(w drzwiach pojawiają się córka Joanna i chłopcy)

Lubicie grać?

Taaaak

Zbigniew Wodecki: jestem zaskoczony (śmiech)

A Pan lubił grać?

Pierwsze lata edukacji w szkole muzycznej nieszczególnie mnie cieszyły. Dość późno załapałem, że wygrywanie dźwięków sprawia mi radość. Wcześniej wolałem z chłopakami piłkę kopać. Ale gdy ojciec wracał z próby, widział mnie już ze skrzypcami, bo leciałem do domu, gdy tylko nadjeżdżał jego autobus.

Bał się go Pan?

Ojciec twierdził że „porządek utrzymuje świat, a ludzi bał”. Był cholerykiem. Mama była zupełnie inna. Nigdy na mnie nie krzyczała. Czasem tylko przeze mnie płakała, bo jej sprawiałem problemy. Ciągłe rozrabiałem, nie garnąłem się do nauki. Nauczyciele wciąż wpisywali mi do dzienniczka uwagi, a ja te dzienniczki zakopywałem na Plantach. Kiedy potem nauczyciele pytali, dlaczego mama nie przyszła do szkoły kłamałem, że była



chora. Z ojcem to by nie przeszło. Czasem dostawałem od niego po głowie. Obiecałem sobie jednak, że swoich dzieci, nigdy nie uderzę.

Udało się dotrzymać obietnicy?

Niestety, nie. Paweł dostał ode mnie podczas gry na pianinie. Za grosz nie miałem do niego cierpliwości i zdolności pedagogicznych. Dziś za to syna ciągle przeproszam. Tym bardziej, że jest wyższy ode mnie o głowę i ma taką rękę, jak ja nogę. Myślę, że on już o tym zapomniał.

Dzieci wybrały inne zawody, to może wnuki pójść Pana śladem.

Myślę, że Dawidek jest utalentowany, ale z tym talentem różnie bywa. Czasem dziecko dopiero w wieku 11 czy 12 lat załapuje i przegania kolegów, którzy wcześniej już grali trudne utwory. Czasem pomarzę sobie, żeby byli artystami, ale z drugiej strony wołałbym, żeby mieli

porządne zawody, bo bycie artystą jest niebezpieczne. Czasem można przymierzać głodem.

Ale można też słyszeć brawa nieprzerwanie od 45 lat?

Miałem to szczęście, że spotkałem autorytety na swojej muzycznej drodze i to, że w wieku 16 lat znalazłem się na wielkich scenach. To mnie zmuszało do popisywania się, bo moimi egzaminatorami była wyrobiona publiczność. Parę tysięcy ludzi w paryskiej Olimpii, czy niemieckich salach koncertowych. Ale to są przypadki. Gdyby ojciec mnie nie łał, to by nic ze mnie nie było. Mówię, więc swoim dzieciom, że uprawiam fatalny zawód, mówię też to rodzicom, którzy przekonani są o geniuszu swoich dzieci. Grać każdy może, ale to nie ma nic wspólnego z artystem.

Jak się rodzi artysta?

Ciężką pracą, talentem i oddaniem.

Kto pierwszy odkrył Pana talent?

Nie należałem do tych utalentowanych dzieci, które już w wieku pięciu lat komponują. W dodatku byłem leniwy. Stało się jednak tak, że jeździłem z Krakowską Orkiestrą Radiową potem Ewą Demarczyk, Markiem Grechutą. Następnie zacząłem śpiewać. I tak to się kręci od kilkudziesięciu lat. Kiedyś ktoś mi zadał pytanie, jak to się dzieje, że się tak długo utrzymuję na mętnej powierzchni naszego show-biznesu to ja zawsze mówię, że na początku kariery trzeba wiązać się ze znanym nazwiskiem. Ja zacząłem od Bacha. (śmiech)

Artyści bywają samotni, Pan ma dużą rodzinę.

Mam szczęście, ale prawdą jest, że ludzie, którzy w błysku fleszy spacerują po czerwonych dywanach, gdy światła gasną są sami. To, że mam rodzinę traktuję, więc jako wielki sukces. Czasem myślę, że przetrwaliśmy, bo często wyjeżdżam i nie

mamy czasu, kiedy się pozabijać (śmiech). Z rodziną kontaktuję się telefonicznie.

Korzysta Pan też z komputera, iPhone'ów, iPodów?

Nie, na to nie mam czasu. Moje dzieci mają iPody, bo kupiłem sobie, a potem im dałem. Internetu też nie mam. Bo kradnie czas, a ja muszę ćwiczyć. Przyszło kiedyś do mnie dwóch gości, z promocyjną ofertą i mówią, to pan taki popularny, a nie ma internetu. Powiedziałem, że gdybym go miał, to nie byłbym już taki popularny.

A jak przejdzie Pan na emeryturę?

Ale ja już jestem emerytem. Jako trębacz korzystam z przywileju wcześniejszej emerytury.

Ale emeryt kojarzy się z wygodnym fotelem, kocem, i gromadą wnuków u stóp.

Marzę o takiej emeryturze, ale teraz to jest niemożliwe. Dopóki mogę grać to muszę mieć palce rozegrane i usta nabite do trąbki. Nie ma więc emerytury. To koncerty sprawiają, że mając 61 lat, nadal wyglądam na 60 (śmiech). Ale jak przestanę koncertować, to boję się, że się posypię. Bo nas trzyma adrenalina i pęd do sukcesu. Brawa są podstawą naszej egzystencji i jeszcze chęć pokazywania się.

Takiej chęci nie mają już jednak Pana dzieci.

Kiedyś był taki moment, że strasznie chciałem się nimi chwalić. Ale one tego nie chciały, bo dbają o swoją prywatność. Podobnie jak moja żona, która w życiu prywatnym gra pierwsze skrzypce. To ona scala naszą rodzinę.

Śpiewacie wspólnie choćby podczas rodzinnych uroczystości?

Tak było w Święta, które zawsze spędzamy razem w Krakowie, bo jestem konserwatystą i nie wyobrażam sobie żadnego, innego miejsca na takie okazje. Sam pamiętam Boże Narodzenie w naszym mieszkaniu w centrum Krakowa z choinką, która zapaliła się od świeczek i choć takich atrakcji dziś moje wnuki nie mają, to jednak robię wszystko, by te dni również dobrze po latach wspominali.

A czy wnuki nucą czasem Pszczółkę Maję?

Nie. Ale bajkę oglądają, bo jest wdzięczna i przyjemna. Nic nie miga przed oczami, jak w przypadku niektórych nowoczesnych kreskówek z 70 ujęciami na minutę. Ten błyskawiczny montaż jest nie do zniesienia.

Ogląda Pan z wnukami jakieś bajki?

Rzadko, bo po półgodzinie przebywania

z moimi maluszkami, które robią ze mną co chcą, pragnę spokoju. Chętnie bym sobie nagrał wnuki i oglądał na video. Taki ze mnie dziadek.

A pamiętają o Dniu Dziadka?

Pamiętają, bo rodzice o to dbają. Ja natomiast nie pamiętam o żadnych świętach rodzinnych, urodzinach, imieninach z prostej przyczyny: czasem trudno jest mi sobie przypomnieć co robiłem poprzedniego dnia. Moja siostra przypomina nam o tym, a teraz także Nigel, mąż Kasi, który jest Anglikiem. On ma kalendarz z ważniejszymi datami.

Jesteście Państwo bardzo rodziinni?

Tak, ale każdy ma swoje problemy i nasze życie to nie jest sielanka. Teraz jestem na takim etapie, że myślę przede wszystkim o zdrowiu członków mojej rodziny. Takie refleksje nachodzą mnie po koncertach charytatywnych, gdzie spotykam wielu ludzi niepełnosprawnych. Oni tak się cieszą, że mogą być razem, a my mamy problemy, że na przykład nasze auto za dużo pali. W życiu trzeba zachować proporcje, w przeciwnym razie spotka nas kara. ◀

Rozmawiały:

Magdalena Strzebońska

Agnieszka Karska

reklama



Piotrus Pan

place zabaw dla dzieci

www.piotruspan.net

Swędzący problem na głowie

Agnieszka Karska

Szkoły i przedszkola przegrywają walkę z wszami. Higienistkom nie wolno bez zgody rodziców przeglądać dzieciom głów, a wszawica – zdaniem resortu zdrowia – nie jest już chorobą zakaźną. Tymczasem w Krakowie problem dotyczy niemal każdej szkoły i przedszkola.

Wszy atakują dzieci zarówno w szkołach publicznych, jak i prywatnych. Nie omijają małych wiejskich podstawówek i miejskich molochów. Najczęściej zaglądają do przedszkoli. Problem najbardziej widoczny jest zaraz po feriach i wakacjach oraz w okresie zimowym. Choć w aptekach można kupić coraz lepsze preparaty do zwalczania tych pasożytów, szkoły i przedszkola nie potrafią sobie poradzić z problemem, a przepisy im w tym nie pomagają.

Pięcioletni Kuba przyniósł wszy z... balu przebierańców w przedszkolu. – Myślę, że źródłem pasożytów mógł być strój karnawałowy z wypożyczalni – mówi pani Maria, mama Kubu.

Chłopiec szybko podzielił się pasożytami ze swoim starszym bratem Frankiem. – Natychmiast obciąłem chłopcom włosy, wysmarowałam im głowy specjalnymi preparatami i przez dwa dni trzymałam ich w domu. O problemie poinformowałam też dyrektorki przedszkola i szkoły – opowiada pani Maria.

Szkolne higienistki podkreślają, że gdyby w ten sposób postępowali wszyscy rodzice, problem wszawicy byłby zdecydowanie mniejszy. Tymczasem zdaniem Krystyny Kowalik, szefowej Małopolskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek i Higienistek Środowiskowych Medycyny Szkolnej, obecnie

w Krakowie nie ma placówki, która nie borykałaby się z problemem wszawicy. – Były lata, kiedy wydawało się, że został on opanowany. Kilka lat temu wszy wróciły jednak do szkół i przedszkoli – przyznaje pielęgniarka.

Co gorsza, szkoły nie mogą skutecznie walczyć z wszawicą, bo uniemożliwiają im to przepisy. W 2003 roku minister zdrowia wydał bowiem rozporządzenie, które zniósło obowiązek kontroli higieny uczniów przez szkolne pielęgniarki. Z kolei zdaniem Instytutu Matki i Dziecka, który opracował tzw. standardy postępowania pielęgniarek szkolnych – „utrzymywanie w szkołach przeglądów czystości ciała i odzieży należy uznać za gwałcenie praw dziecka”. Mogą się one odbywać jedynie za zgodą i na prośbę rodziców. – Zawsze znajdują się jednak tacy, którzy piszą nam, że nie życzą sobie kontroli – mówi Krystyna Kowalik.

Wówczas pielęgniarki mają związane ręce, a walka z wszami, jeśli nie uczestniczą w niej wszystkie dzieci w klasie, przypomina walkę z wiatrakami. W efekcie do niektórych szkół i przedszkoli wszy wracają nawet kilka razy w ciągu roku.

– Moje dzieci przyniosły wszy z przedszkola. Usunęłam je, ale po tygodniu sytuacja się powtórzyła. To prawdziwy koszmar – przyznaje pani Justyna, mama czteroletnich bliźniaków Olka i Maćka.

Rodzice, którzy walkę z wszami mają już za sobą, podkreślają, że dostępne w aptece preparaty są co prawda skuteczne, ale niszczą włosy i do tanich nie należą. – Ja na walkę z powracającymi wszami wydałam prawie 300 zł – mówi pan Robert, tata sześciolatniej Majki.

Jego córka trzy razy przynosiła wszy z przedszkola. – Przy tej



FOT. FOTOLIA

okazji przeprowadzaliśmy kurację całej rodziny – dodaje pan Robert.

Jest zły, że w przedszkolach wychowawczynie, czy pielęgniarki nie robią regularnych przeglądów czystości i że nie mogą zmusić rodziców do poddania dziecka kuracji oraz obowiązkowej kwarantannie.

Podobnego zdania jest pani Justyna. – Dziwi mnie że państwo nic z tym nie robi, tylko ustala jakieś chore zakazy dotykania dzieci przez pielęgniarkę. To paranoja – denerwuje się mama bliźniaków.

Są jednak rodzice, którzy cieszą się z tych zasad, bo pamiętają ze swojego dzieciństwa szkolne kontrole czystości. Na lekcji higienistki wbiegały do klasy i publicznie przeglądały dziecięce głowy. Nagle padało: – O, coś znalazłam. Kowalski przyjdź na przerwę do gabinetu.

– Wtedy wszyscy w klasie już wiedzieli, że Kowalski ma wszy – wspomina pani Anna, mama ośmioletniej Natalii. – W podstawówce miałam też nauczyciela, który raz w tygodniu przglądał nasze paznokcie i uszy, a nawet kazał ściągać buty. To był koszmar. Do dziś pamiętam, jak ofukał mnie za dziurę w skarpecie. Nie chciała-

bym, żeby moja córka przechodziła przez coś takiego.

Z danych Głównego Inspektoratu Sanitarnego wynika, że jeszcze do niedawna problem wszawicy rósł z roku na rok w całym kraju. W 2005 roku zano-towano 620 przypadków, w 2006 r. – 897, a w 2007 aż 2261. Jak jest teraz? Nie wiadomo, bo zaraz po tym, jak odnotowano gwałtowny wzrost liczby zachorowań... wszawica przestała być chorobą zakaźną. Przynajmniej zdaniem resortu zdrowia. Szkoła nie ma zatem obowiązku informować służb sanitarnych o przypadkach pojawienia się wszy na głowach uczniów. – Jeszcze trzy lata temu, kiedy ustawa mówiła, że wszawica jest chorobą zakaźną, inspektor sanitarny mógł wydać decyzję zakazującą uczęszczania dziecku na zajęcia, do czasu jej wyleczenia. Teraz takiej możliwości nie mamy – mówi Anna Armatys, rzecznik małopolskiego sanepidu.

Rozprzestrzenianiu się zakażenia sprzyjają duże skupiska ludzkie. Wszawicą można zarazić się w przedszkolach, szkołach, na koloniach i obozach organizowanych dla dzieci i młodzieży, przez pożyczanie czapek, szalików, wspólne korzystanie z grzebieni, czy spanie blisko siebie podczas poobiedniej drzemki w przedszkolu. Najbardziej charakterystycznym objawem wszawicy jest świąd. Gdy nasze dziecko nieustannie drapie się po głowie, należy niezwłocznie skontrolować skórę głowy i włosy dziecka. Gnidy (jaja wszy) występują zwykle u nasady włosów, mają biały kolor i przypominają łupież (ale w przeciwieństwie do łupieżu nie da się ich łatwo usunąć). Wszy występują najczęściej za uszami i z tyłu głowy tuż nad karkiem. Dorosłe osobniki widoczne są gołym okiem i wyglądają jak ziarenka sezamu.



FOT. ARCHIWUM KOPALNI SOLI W WIELICZCE

Witamy w Solilandii

Solne skrzaty, solizaury i kopalniane smoki solonie. Na te wszystkie baśniowe stworki można się natknąć wędrując podziemnymi korytarzami Kopalni Soli w Wieliczce.

W taką właśnie podróż wybraliśmy się z naszym pięcioletnim synkiem. Staś wiedział, że głęboko pod ziemią czekają na niego skrzaty oraz Skarbnik, który od lat strzeże porządku w długich i ciemnych korytarzach wielickiej kopalni. To właśnie z nim musiał przywitać się, by wejść do tej cudownej, baśniowej krainy. Jak się okazało, Skarbnik był tylko obecny duchem, ale pozostawił po sobie ślad dłoni, do której nasz synek przyłożył swoją. Potem otrzymał specjalną odznakę „Przyjaciela Solilandii”, dzięki czemu pod ziemią nie zagrażało mu żadne niebezpieczeństwo. Następnie długimi korytarzami wraz z innymi dziećmi ruszył w drogę.

– Tu wszędzie jest sól – wołał Staś, liżąc ściany komór, do których wchodził z panem przewodnikiem.

Przewodnik opowiadał, że kopalniane groty zamieszkują solne skrzaty – Soliludki, które, jeśli zechcą to mogą stać się niewidzialne. Są tam też solizaury i małe solonie, czyli kopalniane smoki. To nie były jednak wszystkie atrakcje. Staś z innymi dziećmi szukał mapy i latarki,

które miały im wskazać dalszą drogę, a także klucza, którym potem mali poszukiwacze przygód za poprawnne rozwiązanie konkursu o Solilandii otworzyli skrzynię z nagrodami. Wędrując ponad 100 metrów pod ziemią, dzieciaki odwiedziły Grotę Soliludków, zobaczyły ogon solizaura i odcisk łapy smoka solonia, a także obudziły soliludka. Skrzat rozdał wszystkim solne kryształki mocy i niebawem wspólnie ruszyliśmy w dalszą drogę.

Mali turyści zajrzeli też do Kaplicy Św. Kingi, a potem do komory Weimar. Tam w ciemnościach ukazała się im tajemnicza postać. Był to Skarbnik, z którym maluchy udały się do Krainy Solilandii, znajdującej się prawie 130 m pod ziemią.

Program „Odkrywamy Solilandię” został przygotowany z myślą o najmłodszych dzieciach – przedszkolakach i uczniach klas I–III. Udział w zabawie pozwala rodzinom na wspólne i ciekawe spędzenie wolnego czasu. Zajęcia rozwijają wyobraźnię, wrażliwość na piękno otoczenia oraz kreatywność. W programie oprócz zwiedzania trasy turystycznej, dzieci rozwiązują quizy, czytają fragmenty książki „Solilandia – pamiętnik wielickiego skrzata”, uczestniczą w grach i zabawach oraz otrzymują dyplomy Znawcy i Przyjaciela Solilandii. Zimą rodzice z dziećmi

mogą przenieść się do świata Solilandii w każdą sobotę i niedzielę o godzinie 11:45. Cena biletu dla dziecka to 37 zł, dla dorosłego 50 zł. Takie zwiedzanie podziemnych korytarzy trwa ok. 3 godz.

Pobyt w kopalni wzmacnia apetyt. Na szczęście można tu również zjeść smaczny posiłek serwowany w karczmie górniczej 125 metrów pod ziemią. Dla malucha można zamówić np. zupę Soliludka (czyli pomidorówkę), Przymak Skarbnika (czyli kaski z kurczaka z frytkami i ketchupem), a na deser smakolyk z krainy Solilandii (czyli rogalik z czekoladą).

Dla uczniów szkół podstawowych

Z myślą o najmłodszych został również opracowany program „Śladami legend wielickiej kopalni” – fascynująca podziemna wędrówka śladami legend górniczych, połączona z licznymi atrakcjami. To już oferta dla grup szkolnych. Celem tych zajęć jest poznanie legend związanych z wielicką kopalnią oraz wzbogacenie wiedzy o najcenniejszym polskim zabytku. Dzięki uczestnictwu w programie dzieci przyswajają wiedzę w sposób ciekawy i niecodzienny, rozwijając jednocześnie umiejętności pracy w grupie. Program obejmuje: spacer podziemną

trasą turystyczną z przewodnikiem, rozwiązywanie quizu, tropienie śladów i znaków Skarbnika prowadzących do jego siedziby, drużynową rywalizację w konkurencjach związanych z dawnymi pracami górniczymi, mały poczęstunek oraz wręczenie dyplomów dzielnym wędrowcom. Program przygotowany został dla uczniów szkół podstawowych, trwa ok. 3,5 godziny. Wymagana jest wcześniejsza rezerwacja. Cena biletu to 33 zł od dziecka. 2 opiekunów grupy wchodzi za darmo.

Lekcja historii i geografii 130 metrów pod ziemią

Dla nieco starszych dzieci (uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych) wielicka kopalnia przygotowała program edukacyjny „Zostań eksploratorem kopalnianych głębin”. To pełna niespodzianek i wyzwań eskapada przez tajemnicze wielickie podziemia. Oferta została przygotowana z myślą o uzupełnieniu treści programowych z zakresu geografii i historii Polski realizowanych w gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych. W programie jest m.in. aktywne zwiedzanie trasy turystycznej, poznawanie historii najcenniejszego polskiego zabytku, zapierające dech w piersi pokazy animacji światło – dźwięk, rywalizacja drużyn w konkurencjach wzorowanych na tradycyjnych pracach górniczych. Taka nietypowa lekcja trwa 2,5 godziny. Wymagana jest wcześniejsza rezerwacja, bilet kosztuje 31 zł od osoby, dla dwóch opiekunów grupy wstęp jest bezpłatny.

Prezent od Skarbnika

Wielicka kopalnia to nie tylko zwiedzanie. Od niedawna można tu również zorganizować niezapomniane urodziny dla swojej pociechy. Urodzinowa zabawa rozpoczyna się od wędrówki po solnym mieście. Jubilat wraz z grupą przyjaciół odkrywa tajemnice bajkowej krainy Solilandii. Nagle do gier i zabaw dołącza Duch Podziemi – Skarbnik, który wraz z Soliludkiem przygotował dla wszystkich wiele atrakcji.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem tel. (12) 278 73 92, email: imprezy@kopalnia.pl, www.kopalnia.pl

(MS)

Magia teatru dla małych i dużych



FOT. ARCHIWUM

Wizyta w teatrze może być świetnym sposobem na miłe spędzenie weekendu. Zwłaszcza jeśli wybierzemy jeden ze spektakli Teatru Lalki i Aktora „Parawan”.

Scena działa przy Centrum Kultury „Dworek Białoprądnicki” w Krakowie i niemal w każdą niedzielę w Zajeździe Kościuszkowskim przy ulicy Białoprądnickiej 3 przenosi widzów w magiczny, baśniowy świat. W tę niezwykle podróż zabierają nas nie tylko aktorzy, ale i lalki, grające w przedstawieniach role pierwszoplanowe. Są to zarówno piękne figury z lipowego drewna, jak i postaci stworzone z plastikowych nakrętek i kolorowych pisaków. Czasem wystarczy tylko tyle, by dziecięca wyobraźnia stworzyła najwspanialszy z możliwych światów. Wielką zaletą Teatru „Parawan” jest to, że podoba się zarówno dzieciom jak i rodzicom. Błyskotliwe dialogi zachwycają dowcipem i lekkością, a dorosłym niejednokrotnie nasuwają wiele odniesień do literatury, czy popkultury.

Spektaklom towarzyszy znakomita muzyka. Nie brakuje także gry światłem, która pobudza wyobraźnię widzów.

„Parawan” nie bombarduje dziecka nadmiarem scenograficznych „gotowców”, lecz pobudza je do tworzenia na scenie własnego świata. W tym tkwi cały jego urok. To wyobraźnia widza sprawia, że świat na scenie istnieje.

W repertuarze teatru są zarówno adaptacje dzieł wielkich baśniopisarzy – Braci Grimm i Hansa Christiana Ander-

sena, jak i spektakle oparte na polskich tradycjach ludowych. W musicalu „Spowiedź Diabłów” na scenie pojawiają się piekielne zastępy, na czele z Diablami Rokitą i Borutą, które próbują zdobyć ludzkie dusze. Piekielne moce pojawiają się też w spektaklu „O mądrym Rybaku i głupim Diablu”, opartym na baśni ludowej z okolic Olkusza. W „Parawanie” możemy zobaczyć również przygody słomianego Stracha Polnego czy kabaret o złośliwym i czepiającym Rzepie.

Repertuar na styczeń: 8, 22 stycznia (niedziela), godz. 12 „Z Szopką na ten Nowy Rok”. Widowisko obrzędowe nawiązujące do tradycji chodzenia po kołędzie w okresie Świąt Bożego Narodzenia.

29 stycznia (niedziela), godz. 12, „Wariacje”. To pierwszy taki eksperyment teatralny w historii Teatru Parawan. Spektakl nie opowiada konkretnej fabuły, zbudowany jest z luźno powiązanych ze sobą etiud animacyjnych. Widzów na pewno zaintryguje gra niewidocznych aktorów, animacja niespotykaną formą - pudła i pudełka, gra światłami i muzyką, która podkreśla atmosferę tego pełnego czarów i niespodzianek przedstawienia.

Wszystkie spektakle teatru Parawan są wystawiane w sali Teatralnej Zajązdu Kościuszkowskiego. Bilet w cenie 10 zł

Magdalena Ochocka

Autorka tego przepisu otrzymuje od nas bilet wstępu do Kopalni Soli w Bochni

Krakowskie Aquarium i Muzeum Przyrodnicze odwiedzamy przynajmniej raz w miesiącu i niemal za każdym razem odkrywamy tu coś nowego.

Bez wątpienia jest to nasze ulubione miejsce w Krakowie na wspólne spędzanie weekendu. Nasz starszy syn Michał, który interesuje się biologią, zna tu każdy kąt, a dzięki częstym wizytom jednym tchem potrafi wymienić wszystkie egzotyczne zwierzęta mieszkające przy ul. Św. Sebastiana.

To tu można oglądać największą w Polsce kolekcję zwierząt jadowitych: żmije gabońskie, których kły jadowe dochodzą nawet do 5 cm długości, grzechotniki, kobry, w tym kobrę pluającą, mokusy i wiele innych. Są również pytony, anakondy, warany oraz kilkanaście przedstawicieli gekonów. W oceanarium mieszka ponad 100 gatunków organizmów wodnych, w tym ryby słodko i słonowodne, ukwiały, rosgwiazdy, malownicze mureny cętkowane, żarłoczne piranie, dwie uroczę płaszczki czy prześliczne koniki morskie, które są moimi ulubieńcami. Z kolei na Michale największe wrażenie zawsze robi żółw matamata. – Od czasu remontu byłem tu już kilka razy i zawsze czekała na mnie jakaś niespodzianka, bo ciągle zmienia się ekspozycja. Chciałbym jeszcze zobaczyć ryby głębinowe ze świecącymi wypustkami. Może kiedyś je tam sprowadzą – marzy Michał.

Również nasz przedszkolak Maciek świetnie bawi się podczas tych wizyt. Szczególne podziękowania należą się za to projektantom, bo dostosowali większość akwariów do wzrostu maluchów. Często w tego typu miejscach trzeba dziecko ciągle podnosić, żeby cokolwiek zobaczyć, a w Aquarium tylko sporadycznie. Maciuś uwielbia przechodzenie przez otwory w ścianie stylizowanej na jaskinię, a obowiązkowym punktem każdej naszej wizyty w muzeum jest wyszukiwanie na czas ukrytych w akwariach zwierząt, np. pochowanych gdzieś po kątach jaszczurek.



FOT. ARCHIWUM

Oko w oko z gadami



W weekendy zawsze coś się tu dzieje. W każdą niedzielę dzieci mogą uczestniczyć w zabawach organizowanych przez animatorki. W programie jest malowanie na twarzach żółwi, jaszczurek, węży, małpek, ośmiornic, pajaków i innych żyjątek, które można spotkać w Aquarium, skracanie zwierzątek z balonów, a do tego kolorowanki, puzzle, czy kręgle.

Muzeum posiada również sporą kolekcję minerałów, kryształów, skamieniałości oraz jedyny na świecie egzemplarz nosorożca włochatego liczący ponad 30.000 lat. Moi chłopcy uwielbiają też insektarium, w którym mogą oglądać pajaki, modliszki, straszaki, żuki, pajączki i mnóstwo innych owadów. W Aquarium mieszka ponad 130 gatunków zwierząt. Przebywają one w warunkach niemal idealnie zbliżonych do naturalnych. O tym, że jest im tu dobrze świadczyć może fakt, że są skore do wydawania na świat potomstwa. Nie tak dawno urodziły się tu koniki morskie, co było ogromnym zaskoczeniem nawet dla pracowników, bo ryby morskie praktycznie nie rozmnażają się w warunkach hodowlanych (wszystkie pochodzą z odłowu). Innym sukcesem hodowlanym, a także wielką atrakcją dla zwiedzających było wyklucie się dwójki małych Iguan kubańskich, które są ekstremalnie zagrożone wyginięciem, a ich populację na wolności szacuje się podobno na ok. 40 tys. osobników. Są to dzieci sławnej Aquariowej Iguany – Gucia. W Krakowie doczekaliśmy się także narodzin małych pytonów tygrysich. Michał jest szczęśliwy, gdy nowe okazy pojawiają się w krakowskim muzeum. – Jest tu wiele zwierząt, które wcześniej mogłem zobaczyć tylko w książkach. Na przykład te śmieszne małpki – tamaryny białocube – uśmiecha się Michał.

Krakowskie Aquarium to przede wszystkim nowoczesne muzeum, które umożliwia zwiedzającym aktywne uczestniczenie w życiu egzotycznych i niedostępnych na co dzień zwierząt z najbardziej odległych zakątków świata. Jako jedyne zoo pozwala wszystkim zwiedzającym zajrzeć za kulisy ekspozycji, wziąć udział w karmieniu zwierząt, a nawet pogłaskać jaszczurkę, czy przekonać się, jaka w dotyku jest skóra węża. Pracownicy tego niezwykłego muzeum nie są tu po to, by pilnować, aby dzieci niczego nie dotykały. Wręcz przeciwnie. Sami zachęcają do bliższego kontaktu z egzotycznymi zwierzętami. Przy okazji są świetnie przygotowani i potrafią zainteresować małych zwiedzających ciekawymi opowieściami o zwierzętach. Wielokrotnie przekonaliśmy się, że naprawdę znają się na swojej robocie.

Nasi chłopcy już przygotowują się na styczniowe i lutowe wizyty w Aquarium. To miesiące, w których wszyscy zwiedzający będą mieli okazję przyjrzeć się z bliska, dotknąć, a nawet potrzymać w rękach najbardziej egzotyczne zwierzęta świata. We wtorki od godziny szesnastej będzie można tu oglądać pokaz karmienia węży jadowitych, dusicieli i waranów. W soboty takie pokazy planowane są co dwie godziny, a trzy razy dziennie dzieci będą mieć możliwość nakarmienia piranii, dużych pielęgnic pawiookich oraz żółwi wodnych. A co niedziela – jak zwykle – malowanie buziek, skracanie baloników, konkursy z nagrodami, a przede wszystkim możliwość poznawania przyrody podczas zabawy.

Aquarium i Muzeum Przyrodnicze mieści się w kamienicy przy ul. Św. Sebastiana 9. Czynne jest codziennie. Bilet wstępu ulgowy (do 16 lat) kosztuje 13,95 zł, normalny – 19,95 zł, a rodzinny (2 dorosłych i 2 dzieci) 59 zł. Dzieci do lat czterech wchodzić za darmo. Aquarium dysponuje również szeregiem zniżek, o których można przeczytać na stronie internetowej.

Anna Solska

Autorka tego przepisu otrzymuje od nas bilet wstępu do Kopalni Soli w Bochni



Wiersze naszych małych Czytelników nagrodzone w konkursie literackim



Bruno i Tytus (6 lat i 4 lata)

„Policjant z klocków Lego”

Oto ludzik z klocków cały
Dzieci dziś go poskładały
Dzielny jest on i odważny
Jak policjant zresztą każdy
Ma pistolet, oraz psa
Czasem strzela tra ta ta
Przed nim drżą wszyscy złodzieje
O popatrzenie jak ten wieje!
Aż mu wypadają łupy!
Aż pogubił oba buty!
Nasz policjant go dogania
Do więzienia wsadza drania.

„Sowa w okularach”

Pewna sowa w okularach polowała na robala
Zwykle jada większe rzeczy, dziś sie jednak
trzyma diety
Robal tłusty, lecz nieduży kamuflował się w ka-
łuży
Ale go dopadła Ona w okulary uzbrojona
Krzyrzy robał: niemożliwe, że chce pani zjeść ro-
dzinę!
Ty rodziną? pyta ptak to ciekawe, niby jak?
Sową jestem, ty robalem, przeciez się nie znamy
wcale.
Co za sztuczki i przekręty robi robał ten przekłęty?
Głodna jestem bom na diecie, a więc zjem cię!
zjem cię! zjem cię!
Jak to? To już nic nie znaczy, że jesteśmy wręcz
jednacy?
Czy się wspierać nie powinni ci co sobie pomoc
winni?
Jakie wsparcie? w jakiej biedzie? ja wciąż myślę
o obiedzie
A nie widzisz droga sowo, w czym podobne
głowa z głową?
Okulary nosisz duże, więc dostrzegłaś mą kałużę
Ja też okulary mam. Dobierałem je dziś sam
Okulary droga pani czynią nas wręcz wybrań-
cami
Mądrze dziś się prezentuje, kto w oprawkach pa-
raduje
Czyta, pisze i ogląda choćby w telewizji Bonda
Wszyscy mądrzy bez różnicy, wszyscy my oku-
larnicy
Tak przekonał robał sowę, chociaż schudła o po-
łowę.
Tego dnia już nic nie jadła
Razem zamiast przy posiłku, legli wspólnie przy
kominku.
W okularach, z lekturami przyjaźnili się latami

Lenka (8 lat)

Mama, Tata, Ja i Ola to nasza rodzinka wesoła.
Lubimy czytać razem, codziennie wieczorem za
każdym razem
Śmiejemy się i płaczemy, zależy na kogo w bajce
się natkniemy.
Ale najważniejsze, że chociaż przez chwilę jes-
teśmy wszyscy i nikt nie spieszy się do pracy ,
przedszkola czy dentystry

Amelka (6 lat)

Gdy patrzę na pluszowego kotka
który jest śliczny, słodki
to czuję ciepło w sercu
a w oczach mam same błyskotki

Bartek (12 lat)

W życiu są ważne tylko chwile
są one piękne jak motyle
a samo życie bywa trudne
bez nich byłoby strasznie nudne.

Monika Dębkowska, klasa 2a, Gimnazjum nr 29 (13 lat)

„Jan Paweł Wielki”

Jesienny dzień. Białe dymy i moment tak wycze-
kiwany
„Habemus papam”, oto nowy papież został wybrany
Nieznany światu Polak, Karol Wojtyła
Dewizą jego słowa „Totus Tuus, Maryja!”
W szarej komunistycznej rzeczywistości
Niedowierzanie, wzruszenie, wybuch radości.
W sercach nadzieja, że nasz los się zmieni
I stało się! Duch Święty odnowił oblicze tej ziemi,
Do której papież chętnie wracał, którą całował
z miłości
Której dał wiarę i siłę do odzyskania wolności.
Jak słowami wyrazić słowami uznanie dla czło-
wieka,
Który w jednym: filozof, nauczyciel, aktor i poeta
Dla kogoś, kto choć wieloma łaskami obdarzony
Zawsze był skromny, otwarty i pełen pokory.
Dla kogoś, kto będąc największym autorytetem
Potrafił pochylić się nad zwykłym człowiekiem.
Pielgrzymując po świecie, głosząc Słowo Boże
Przemierzył ląd niejedną i pokonał morze.
Był tam, gdzie nie dotarł żaden z poprzednich papieży,
Godził zwaśnione narody, bawił wśród młodzieży
Choć na twarzy widać było cierpienie a ręce drżały
On na Piotrowym siedząc tronie, służył oddany
i wytrwały

Nagle światło w jego oknie zgasiło i cisza nastała.
W zadumie się pograżył świat cały bez mała.
Zamknął wiatr Ewangelię, lecz dzieło nie skoń-
czone.
Santo Subito!- Tym pragnieniem serca połą-
czone.
W maju został na ołtarze wreszcie wyniesiony,
Papież Polak, Jan Paweł Wielki, Błogosławiony.

Olga Sadurska, 7 lat.

„A co?”

Siedem poszło do jeden.
Jeden poszło do osiem.
Osiem poszło do krosien.
A w tych krosnach coś się stało Osiem
na O się porozpadało.
A poszło do C.
C poszło do O.
O poszło do krosien.
A w tych krosnach coś się stało O
się na osiem znów poskładało.

Michał (11 lat)

„Boże Narodzenie”

Dziś jest Święto, które wszyscy znają
i na myśl o nim od dawna wzdychają.
Dziś spotykają się bliscy,
przy jednym stole wszyscy.
Dzieci na prezenty czekają,
ciągle o nich rozmawiają.
Ale dopiero się wtedy o nich dowiedzą,
gdy wieczorem zjedzą.
Jutro Bóg się narodzi
i wtedy wiele szczęścia po ziemi chodzi.
Kolejne dni są wolne od szkoły,
ale żaden z nich nie jest już taki wesoły.

Natalia Buchała, kl 3 Gimnazjum nr 29 (14 lat)

Wyścig

Do biegu, gotowi, start,
słowa te wypowiada życie.
Usłyszał je każdy z nas,
myśleliśmy o zwycięstwie skrycie.
Pędzimy, biegniemy,
dla nas to rzecz normalna
choć nie zawsze tak chcemy.
Życie, powiedz mi
dlaczego jesteś jak wyścig,
im szybciej biegniemy tym krótsze nasze dni
i nie próbujemy nawet twego smaku łyk.

10 stycznia (wtorek) godzina 11.00, Opera Krakowska, „Księga lasu”.

To teatralno-muzyczna baśń, której przesłaniem jest poszukiwanie ekologicznych wartości, nadających życiu harmonię i sens. Na leśną polanę przybywa Drwal, by ściąć rosnący tam 1000-letni dąb. Odkrywa, że powodem braku sił życiowych lasu jest choroba Echa, które tak długo powtarzało wrzaski ludzi nieszanujących leśnej ciszy, aż ochrypło i w końcu straciło głos. Drwal postanawia uratować las i wyrusza na poszukiwanie lekarstwa dla chorego Echa. Opera Krakowska, ul. Lubicz 48, tel. 12 296-61-00 (centrala).

11 stycznia (środa) godz. 9.00 i 11.15. Teatr Groteska, „Tygrys Pietrek”.

Spektakl opowiada o lekkim tygrysku, który ze strachu zgubił swoje paski. Wyrusza na wyprawę w poszukiwaniu odwagi. Teatr Groteska, ul. Skarbowa 2. Rezerwacja biletów: od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–16.00, tel. 12 633 37 62, centrala: 12 633 48 22, 631 81 80 wew. 227, 238, 252. Kasa biletowa jest czynna od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–12.00, 15.00–17.00 i na godzinę przed każdym spektaklem, tel. 12 633 79 59; 12 633 48 22 wew. 252

15 stycznia (niedziela), godz. 11.00 i 13.00 oraz 16 stycznia (poniedziałek) godz. 9.00 i 11.15, Teatr Groteska, „Brzydkie Kaczątko”.

Spektakl powstał na motywach baśni H. Ch. Andersena. To teatralna zabawa w wymyślanie bajki. Bohaterowie powstają na oczach widzów z kocyka wiklinowego, kanapy i kolorowych chustek. Teatr Groteska, ul. Skarbowa 2. Rezerwacja biletów: od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–16.00, tel. 12 633 37 62, centrala: 12 633 48 22, 631 81 80 wew. 227, 238, 252. Kasa biletowa jest czynna od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–12.00, 15.00–17.00 i na godzinę przed każdym spektaklem, tel. 12 633 79 59; 12 633 48 22 wew. 252

14 stycznia (sobota), Muzeum Inżynierii Miejskiej ul. Św. Wawrzyńca 15, godzina 10.30 i 12.00, MIM-kowy poranek modelarski.

Jak złożyć pierwszy, własny model? Warsztaty dla dzieci od 9 roku życia. Koszt – 10 zł od dziecka. Rezerwacja pod numerem (12) 421-12-42 wew.136 lub w kasie muzeum.

Warsztaty weekendowe dla rodzin z cyklu „Konik muzealny”. Początek o godzinie 11.00:

15 stycznia (niedziela), Dom Józefa Mehoffera, ul. Krupnicza 26, „Pop Art – plakat Mehoffera”. Kim był Józef Mehoffer? Gdzie szukać inspiracji? Uczestnicy, pragnąc przybliżyć innym sylwetkę Józefa Mehoffera, wykonają podczas zajęć plakat reklamujący jego twórczość.

22 stycznia (niedziela), Pałac Biskupa Erazma Ciołka, ul. Kanoniczna 17, „W poszukiwaniu niezwykłych osobowości”.

Co łączyło Jana III Sobieskiego i świętą Katarzynę? To postaci o niezwykłych osobowościach, oddane bez reszty sprawie, w którą wierzyły. Rozwiązując przygotowane zadania, uczestnicy dowiedzą się różnych ciekawostek z życia świętych, rycerzy czy władców. Każdy będzie mógł również stworzyć wizerunek osoby, która zrobi na nim największe wrażenie.

29 stycznia (niedziela), Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach, „Papugowanie”.

Przewodnikiem po Galerii jest Papuga! Na czym papugi znają się najlepiej? Na papugowaniu. Ten konik poruszy temat kopiowania, kalkowania, powielania. Dzięki ruchowym i twórczym zabawom przekonamy się, że kopiowanie może być dobrą zabawą, a nawet sztuką.

Macie swój sprawdzony przepis na weekend? Znacnie miejsca, które warto polecić innym? Opiszcie je i prześlijcie na adres miasto.pociecz@gazeta.pl. Najlepsze relacje wydrukujemy w kolejnym numerze, a ich autorów nagrodzimy wejściówkami do Kopalni Soli w Bochni.



BOCHNIA kopalnia możliwości



Kim był prasot, sztygar i trybarz? Dla tych, którzy poprawnie odpowiedzą na nasze pytanie Kopalnia Soli w Wieliczce ufundowała trzy zestawy gry planszowej „Wielki Skarb”. Dzięki niej wyruszyście w pełną przygodę wyprawę w głąb ziemi. Wędrując podziemnymi chodnikami zwiedzicie komory i sztolnie, poznacie postaci wykonujące różne zawody związane z wydobywaniem i handlem solą w dawnych czasach i spotkacie postaci związane z legendami Wieliczki. Odpowiedzi prosimy przysyłać do końca stycznia na adres miasto.pociecz@gazeta.pl

Ferie spędzone w mieście wcale nie muszą być nudne. Jeśli macie pomysł, jak twórczo je spędzić podzielcie się nim z innymi Czytelnikami MIASTA pociecz, a w nagrodę otrzymacie bogato ilustrowany zbiór siedemnastu czytań pt. „Spotkania z Innymi”, wydany przez Oficynę Wydawniczą Impuls. Główna bohaterka czytań, Kamila, poznaje osoby niepełnosprawne, chore, starsze, wywodzące się z obcych narodów i kultur, praktykujące odmienne religie oraz charakteryzujące się różnymi stylami życia i możliwościami. Dziewczynka dowiaduje się, że nie wszyscy ludzie są tacy sami, lecz są w równym stopniu ważni i tak samo zasługują na szacunek, przyjaźń i miłość. Na zgłoszenia czekamy do 20 stycznia, piszcie na adres miasto.pociecz@gazeta.pl.

**Zwycięzcy grudniowych konkursów:**

- Naturalne kosmetyki solankowe SPA ufundowane przez Rabczański Zdrój Medical SPA otrzymuje Anna Gertner
- Grę Sudoku oraz książeczki z serii logopedycznej „Słucham i uczę się mówić” Wydawnictwa Arson otrzymuje Justyna Nartowska
- Grę Szeregi i Relacje oraz książeczki z serii logopedycznej „Słucham i uczę się mówić” Wydawnictwa Arson otrzymuje Anna Szewczyk
- Książeczki z serii logopedycznej „Słucham i uczę się mówić” Wydawnictwa Arson otrzymuje Elżbieta Skoczek
- Podwójną wejściówkę do Kopalni Soli w Bochni otrzymuje Magdalena Ochocka

reklama



KANCELARIA
Radcy Prawnego
JOANNA ŚWIERTA

- prawo cywilne
- prawo rodzinne
- prawo lokalowe
- prawo spadkowe

www.kancelariaksz.pl
j.swiarta@radca.lex.pl
tel. 501-025-973, fax 12 266-60-85

Uwolnij marzenia. My zajmiemy się resztą...

Doświadczenia naukowe, nieszablone wystawy,
nauka poprzez zabawę,
czyli eventy naukowe dla dzieci.

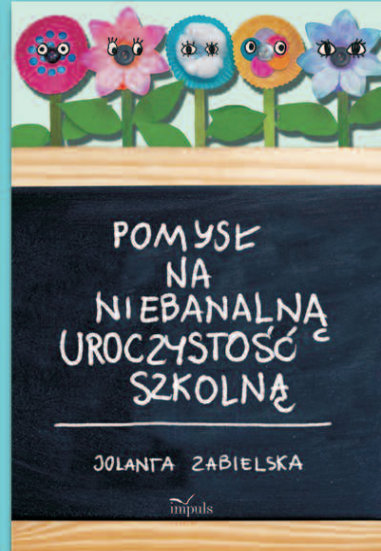
Retro dzieciaki. Indywidualne sesje foto dla dzieci.

Niebanalnie o kobiecie. Sesja foto dla kobiet.

Bliżej ... Dzień z fotografem.

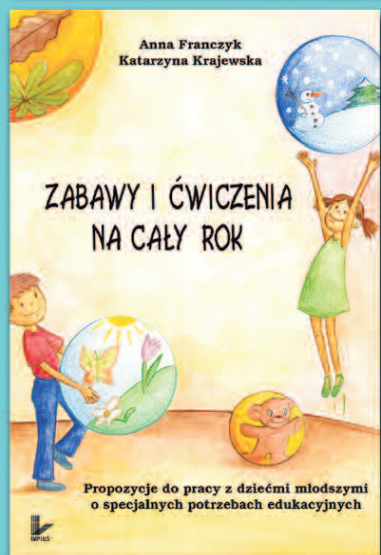
e-mail: biuro@celebrateit.pl
tel. 727 555 747, 727 666 747

celebrate it!

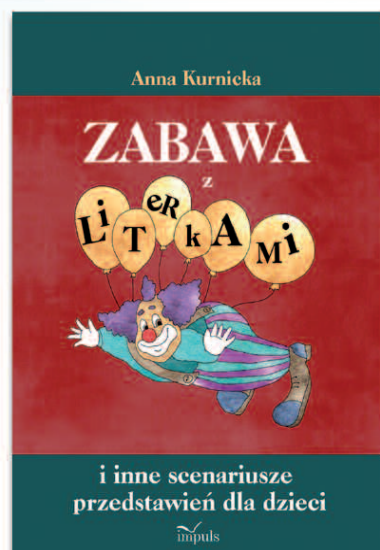



Księgarnia internetowa
www.impulsoficyna.com.pl

Dział handlowy
ul. Fatimska 53B, 31-831 Kraków
tel.: (12) 422-41-80, 422-59-47, 648-71-44
e-mail: impuls@impulsoficyna.com.pl



Zabawy logopedyczne na cztery pory roku





7-dniowe ferie + SPA + pobyt dziecka GRATIS



**7 Dni
1970 zł/2os.**
pobyt dziecka Gratis

Ferie w „Rabczańskim Zdroju Medical Spa” to doskonała okazja by połączyć zdrowy odpoczynek i relaks SPA z białym szaleństwem na nartach. W specjalnej ofercie tylko dla Czytelników „Miasta Pociągów” rodzice mogą zabrać ze sobą dziecko zupełnie gratis.

Pakiet obejmuje: 7 dni • całodzienne wyżywienie • zabiegi SPA: masaż antystresowy - czekolada z pomarańczą, hydromasaż, zabieg „Energia Skały”, sauna solna, jacuzzi, łaźnia parowa • kapsuła Vacu Fit • siłownia • kulig z pochodniami • program animacyjny dla dzieci...

Rezerwacja: tel. +48 18 26 93 410 • www.rabczanskizdroj.pl
Rabczański Zdrój Medical Spa • ul. Roztoki 7 • Rabka-Zdrój



Rabczański
Zdrój Medical Spa